

24

P [REDACTED], lat 50, kolejarz

ul. [REDACTED]

16.I.1959 r.

Przybył do Kostrzyna w sierpniu 1945 r., kiedy jeszcze w promieniu kilku kilometrów od Kostrzyna czuć było woń rozkładających się trupów. Rodzinę ściągnął w końcu r.1946, kiedy już miał w Kostrzynie mieszkanie. Przybył tu zresztą dlatego, że w Poznaniu w czasie działań wojennych stracił mieszkanie a odpowiedniego nie mógł dostać. Z tego tylko powodu zgłosił w Dyrekcji Kolei chęć wyjazdu na Zachód. Obecnie zresztą ani on, ani jego żona nie mają zamiaru wracać do Poznania. Wolą mieszkać w Kostrzynie do którego się przyzwyczaili. W Poznaniu razi ich już obecnie ruch uliczny, hałas i w ogóle bardziej nerwowe życie a przede wszystkim droższe życie. " Do Poznania nie wróciłabym, choćby mi ofiarowano i ładne mieszkanie " - oświadczyła P [REDACTED]. On natomiast wyraził się, że " W Kostrzynie żyjemy jak na wczasach " to znaczy, bliżej natury. " W Poznaniu jest za dużo pokus " - powiedział - to znaczy za dużo okazji do wydawania pieniędzy. " W Kostrzynie do fryzjera nie potrzebuję chodzić " - oświadczyła P [REDACTED]. Poza tym podkreślają, że w Kostrzynie można taniej nabyć artykuły żywnościowe, zwłaszcza wiejskie, gdy się zna rolników. Im do mieszkania gospodarze sami przywożą masło, jajka drób i tp. artykuły. Latem zaś można mieć za darmo grzyby i jagody z okolicznych lasów. " W mieście (rozumnie się w Poznaniu) byśmy głodowali przy tej pensji " - mówi ona. Inni, zwłaszcza repatrianci z za Buga, radzą sobie - według oświadczenia P [REDACTED] - w ten sposób, że hodują świnie, kury a przede wszystkim kozy a nawet krowy.

Zresztą P [REDACTED] nie zamknęli się całkowicie na głuchej prowincji. Od czasu do czasu, wykorzystując wolną podróż jadą do Poznania, gdzie znajomi wystarają im się o bilety do opery lub teatru. Poza tym w lecie korzystają z wczasów kolejowych - rodzinnych. Pięciokrotnie byli już w ten sposób nad morzem bądź w górach.

" Mimo wszystko - mówi P [REDACTED] - jest nam tu bardzo ciężko a to z powodu braku szkoły dla dzieci. Tu jest bardzo potrzebna jedenastolatka

ka

P [redacted]

Naszych dwóch synów uczy się w Gorzowie. Młodszy jeździ pociągiem. O 6,30 rano odjeżdża a wraca o 17-tej a czasem i później, kiedy to dziecko ma odrabiać lekcje. To też starszego, któremu w tych warunkach trudno już było podołać nauce, musieliśmy umieścić w internacie. Już w tym roku kończy siódmą klasę córka, co z nią zrobimy". Według oświadczenia P [redacted] wiele dzieci z Kostrzyna chciało uczęszczać do szkoły jedenastoletniej w Gorzowie, ale z powodu uciążliwej drogi zrezygnowały. A dzieci chętnych do ukończenia szkoły ogólnokształcącej jest dużo i w Kostrzynie i w okolicy. Sam dyrektor Fabryki Celulozy nie przywiózł tu syna tutaj, lecz ma go w Łodzi, ponieważ tu nie ma szkoły. Wielu inżynierów i innych pracowników wzbrania się przybyć do Kostrzyna właśnie z powodu ~~niezgodności~~ niemożności kształcenia dzieci. Poza tym poziom tutejszej szkoły jest niski. Najbardziej odczuwają to dzieci które idą stąd do innych szkół. Szkole w K. potrzeba innego kierownictwa. " Tu potrzebny jest mężczyzna " - mówi P [redacted]. Niektóre z dzieci po ukończeniu 7 klasy idą do zawodówek lub do Liceum Pedagogicznego w Ośnie. Idą jednak z konieczności, bo nie mają żadnego wyboru, uczą się zawodu, do którego nie czują zamiłowania.

W szkole jest też przedszkole - bo szkoła jest duża i niewykorzystana, ale stan ten jest nieodpowiedni. Małe dzieci często cierpią od większych. Rodzice domagają się, by przedszkole przenieść do gmachu po dawniejszej szkole przy ul. Mickiewicza.

Inne zagadnienie młodzieżowe, poruszone przez P [redacted], to sprawa kina. Są filmy niedozwolone dla młodzieży poniżej lat 18, ale tego nikt nie pilnuje i dzieci chodzą na filmy nieodpowiednie.

P [redacted] jest członkiem koła wędkarzy. Przed kilkoma dniami miało się tam odbyć walne zebranie, ale kto został wybrany prezesem, tego nie wie gdyż na zebrania nie chodzi z braku czasu. Musi bowiem pracować przyjmując prace zlecane po godzinach normalnej pracy.

" Dawniej - mówi P [redacted] - wystarczyło tylko członków jakiegokolwiek organizacji powiadomić o zebraniu, dzisiaj trzeba ich prosić i za kark

[REDACTED]
ciągnąć. Jakos to życie towarzyskie dawniej inaczej się rozwijało. A to dlatego, że nie było dyrygowania i nie było cenzorów. Jeżeli dzisiaj jakiś zespół amatorski chciałby coś zagrać na scenie to musi zabiegać o pozwolenie w cenzurze, i tak na każdym kroku."

W pierwszych latach po wojnie, mówi P [REDACTED] "wypadków nieszczęśliwych było bez liku". Wspomina o trzech, których ofiarami padli pracownicy P.K.P. Na minę wszedł np. w r.1946 komendant straży kolejowej, M [REDACTED] jego towarzysz P [REDACTED] wprawdzie żyje, ale na całe życie został kaleką. Jeden ze strażników wszedł na łódkę, stojącą pod mostem wyszedł drugim końcem łódki i zginął. Przybyło kiedyś trzech delegatów na inspekcję z Poznania F [REDACTED], H [REDACTED] i trzeci, którego nazwiska P. nie mógł sobie przypomnieć. Wyszli z parowozowni i zamierzali wejść na szosę, musieli przekroczyć rów. Nastąpił wybuch. Wszyscy trzej zostali ciężko ranni. Jakies dwa lata temu zginęło dwóch chłopców w pobliżu kościoła przy ul. Jedności. Jeden był synem F [REDACTED] - sprzątaczką w szkole.